

## LEW I ŚWIĘTY

W marcu 1226 (a więc dokładnie w dniach tak zwanego „sprowadzenia Krzyżaków do Polski”<sup>1</sup>) obwołana zostaje w Paryżu kolejna krucjata antykatarska. „L'apostole fit mander au roy de Franco que, par Dieu, il allast á Thoulouse” — „Namiestnik Chrystusowy upoważnił króla Francji, by w imię Boże ruszył na Tulużę”. Ludwik VIII wypowiada więc uroczyście wojnę wszystkim, którzy wspioraliby, ochraniaли lub ukrywali heretyków. W miesiąc później armia królewska wyrusza z Bourges i minąwszy Lyon kieruje się, brzegami Rodanu, na południe. Jest to dziwna wojna, na którą nikt naprawdę nie miał ochoty. Rycerze Ludwika opanowawszy bez walki parę pomniejszych miast atakują pod murami Awinionu, gdzie wśród niemrawych szturmów i hucznymi biesiad szybko mija czterdzieści dni koniecznych, ale i wystarczających dla krzyżowców do uzyskania odpustu zupełnego. Hrabia Thibaud ze swoją drużyną powraca do rodzinnej Szampanii. Nie ma dnia, aby pojedyncze poczty nie wymykały się z obleźnietego obozu. Ale właśnie w tych dniach rozkładu, gdy słabość i zmęczenie jego wojsk ukazują się jaskrawo całemu światu, przyjmuje Ludwik VIII jedno po drugim kapitulacje potężnych twierdz odległych nieośz, jak Albi, czy Carcasonne, o kilkaset kilometrów od areny walki. Gdy wreszcie, w lipcu, zalega Awinionu poddaje się na względnie honorowych warunkach, król zadawała się demonstracyjnym przemarszem przez Béziers, Carcasonne, Pamiers, Castelnaudary „on paix sans guerre faire jusques á quatre lieux asses près de Thoulouse” — „w pokoju, bez toczenia walk, aż na cztery wiorsty od Tuluży”. Ale właśnie teje Tuluże — gnieździe herezji i głównemu celowi wyprawy Ludwik VIII nie próbuje nawet zagrozić, a pozostawiając część oddziałów swemu kuzynowi Imbert de Beaujou udaje się w drogę powrotną do Paryża.

Leszek Kołakowski stwierdza w *Kluczu niebieskim*, iż wypowiedzenie wojny jest samo w sobie dowodem najgłębszej przyjaźni.<sup>2</sup> Nie poruszamy się w aż tak wysokich sferach (Kołakowskiemu chodzi bowiem o wojnę wypowiedzianą przez Jehowę królowi Sałomonowi), by deklaracje militarno przybierały dla nas metafizyczne aż wymiary. Nie sposób jednak nie zauważyć, że również w ziemskich warunkach akt ów ma swoje specyficzne i bardzo praktyczne znaczenie. Otóż realne działania orężne podjęte bez ich uprzedniej deklaracji mogą zawsze, i historia udowodniła to nieskończoną ilość razy, zostać uznane za niebycie, bez względu na ilość ofiar, zniszczenia i pożogi. — Jaka wojna? — Jacy zabici? Śmiechu warto! To tylko nieposłuszna wataha, nieporozumienie, brak koordynacji... Natomiast wypowiedzenie wojny, i nie ma najmniejszego znaczenia, czy następują po nim, czy też nie (jak w przypadku Ludwika VIII i Tuluży), jakiegokolwiek działania zaczepne, przynosi problem na płaszczyznę prawną. Stan wojenny nie może być permanentny, jako że ludzkość (a przynajmniej jej judeo-chrześcijańska część) umówiła się, by za normalny i właściwy uważać stan pokoju. Wojna wypowiedziana musi więc kiedyś, choćby i po stu latach, ulec zakończeniu. W tym sensie samo już wypowiedzenie wojny jest wezwaniem do rozejmu, czyli — odwracając słynne powiedzenie Clausewitza — nieuniknionym przedłużeniem wojny wypowiedzianej jest dyplomacja.

Teraz dopiero przebieg dziwnej wojny roku 1226 staje się dla nas zrozumiały. Król, wezwawszy swych krnąbrnych wasali z południa do rozmów (wypowiedzenie wojny w Paryżu), rusza pod Awinion, gdzie wbrew woli mieszkańców grodu, którzy — jak podaje Nicolas de Bray — od pierwszych chwil proponowali otwarcie bram, dokonuje demonstracji militarnej mającej wy-

kazać jego zdecydowanie. Awinion jest kijom, wypowiedzenie wojny marchewką. Blamaż wojsk królewskich jest bez znaczenia, gdyż chodzi — powtórzmy — o demonstrację zdecydowania, a nie siły, którą można z łatwością wzmocnić w razie potrzeby. Tak zwano „kapitulacje” Carcasonne, Albi et consortes nie są niezłym innym (historycy uwielbiają eufemizmy i terminologiczne igraszki), jak rozejmowymi portraktacjami, na których miasta te zresztą doskonale wychodzą. Tuluża zostaje osamotniona i odcięta od świata. Cahors, Albi i Carcasonne, a z drugiej strony Aragonia, która też podejmuje portraktacje z Ludwikiem VIII, ryglują wszystkie prowadzące do niej drogi handlowe. Po cóż miał by więc król Francji wykrwawiać swoje oddziały w walce z przeciwnikiem politycznie, strategicznie i ekonomicznie wykończonym, skoro wystarczyło czekać w paryskich wygodach na nieuniknioną i rzeczywistą tym razem kapitulację przegranych. Myli się więc Zbigniew Herbert pisząc, iż „tylko perspektywa kompletnego wyniszczenia kraju i śmiertelne znużenie mogą wytłumaczyć, że Rajmund VII, zwycięzca Mantforta i ten, który ugiął się przed królem Francji, podpisuje w roku 1228 traktat w Maux, zawierający warunki, jakie zwykło się narzucać sromotnie pokonanemu przeciwnikowi.”<sup>3</sup> W roku 1228 nie była to jeszcze Tuluża ani znużona, ani wyniszczona. Ugiął się Rajmund VII przed nieublaganą logiką polityczną narzuconą omal bezkrwawo przez Ludwika VIII.

Niestety, ten ostatni nie doczekał chwili swojego triumfu. Zmarł w Montpensier, podczas zwycięskiego powrotu do stolicy. Naoczny świadek wydarzeń — kanonik de Puylaurens — daje nam osobliwą przyczynę zgonu monarchy. Oto Ludwik, który od początku krucjaty nie spał z kobietą, zapaść miał na dziwną chorobę spowodowaną tą właśnie abstynencją. Tłumaczenie zadziwiające w ustach człowieka Kościola, tłumaczenie w pełni za to pasujące do charakteru króla, o którym powszechnie mówiono, iż „bon crestien estoit et tant comme il fu en vie, on ne trouve pas que il oust oneques á faire á femme, fors á celle que il prist en mariago” — „będąc dobrym chrześcijaninem, przez całe życie nie miał do czynienia z kobietą, z wyjątkiem tej, którą pojął za małżonkę”. Przez jurności, wysoko conionej w owej epoce, nie mógł też Ludwik VIII zaimponować swoim poddanym posturą — wzrostu niskiego, cheralwy, bladej cery, z podkrążonymi oczyma... I oto temu właśnie władcy — skromnemu, pobożnemu i słabego zdrowia nadali współcześni dumny przydomek „le Lion” — „Lew”. Jest w tym głęboka mądrość, zrozumienie, iż prawdziwie lwi majestat osiąga się przez pokazanie pazurów w odpowiednim miejscu i czasie, a nie przez nazbyt chętnie nurzanie ich we krwi. Zaś lwie spojrzenie jest zimne i twarde, lecz nie spopiela go rozpalająca namiętność, ani mąci szaleństwo fanatyzmu.

Niestety, nasza opowieść na tym się nie kończy.

Po śmierci Ludwika VIII Lwa tron Francji objął jego pierworodny syn Ludwik IX Święty. Wkrótce wojska francuskie wyruszają znów na południe. Pod ich osłoną odbywa się w upokorzonej Tuluży synod poświęcony zwalczaniu katarskiej herezji. Tym razem nie ma wypowiedzenia wojny, nie ma portraktacji, ani odwołania. Uchwalone statuty przewidują karanie niewiernych śmiercią, pozbawienie mienia ukrywających heretyków, groźą najsurowszymi represjami wszystkim, którzy odmawialiby donosicielstwa. Wkrótce (maj 1252) zalegalizowane zostają tortury, przeprowadza się zorganizowaną oblławę na zwanych teraz „propagatorami grzesnej miłości” trubadurów. Liczba

zabitych sięga setek tysięcy, a podług zasłużonego historyka albigenów — Napoleona Peyrat — nawet miliona. Ślepy terror rodzi rozpaczliwy opór, ten znów staje się protekstem do spętowania okrucieństw. 16 marca 1244 w ręce królewskich hufców dostaje się święty zamek katarów Montségur. Oddajmy głos Herbertowi: „U podnóża góry na miejscu, które nazywa się dziś Cramatels (od les crémats — spaleni), żołnierze wznoszą potężny stos. O tej porze roku suchego drzewa jest mało, więc zamiast ruszowania, przetykanego gałęzmi i pali, do których przywiązani bywali skazańcy, budują zwycięzcy palisadę otaczającą sporą warstwę chrustu. Do tej makabrycznej zagrody wpędzają zakutych albigenów. Źródła podają cyfrę dwustu osób — kobiet i mężczyzn. Palisadę podpala się z czterech stron. Rannych i chorych wrzuca się do środka. Żar jest tak wielki, że świadkowie muszą odejść od stosu. Śpiewy duchownych i krzyki unierających mieszaną się ze sobą. (...) Ciężki, mdlący dym schodzi na doliny i rozwiewa się po historii.”<sup>4</sup>

Antropolog zadumany nad kartami historii nie jest zaskoczony tym porównaniem działań *Lwa* i *Świętego*. Natura jest pragmatyczna. Lew, jako zwierzę, zabija więc, aby się najoszczędniej rozszerzyć swoje terytorium łowieckie (które oddać mu można bez walki), odebrać samiec (którą także można dla niego do-

browolnie opuścić). Królowie — Lwy nie widzą powodów, by zdobywać miasta, które i tak się poddadzą; zabijać ludzi, z których można uczynić poddanych; palić na stosie kobiety, które można zgwałcić lub innym na to pozwolić; rujnować budowle, nadające się do wykorzystania. Natomiast samo już pojęcie świętości odsyła do ideologii, do określonego porządku mitycznego. O ziemię, poddanych, bogactwa, kobiety można się targować, można dokonywać machlojek lub kompromisów. Mit jest lub go nie ma. Mit — jak pouczają mistrzowie ze szkoły Tartu — jest tekstem i jako taki pozostaje niepodzielny i jedynie prawdziwy. Gdziekolwiek więc leje się krew niewinnych i nie stawiających oporu, gdzie płoną męczennicze stosy, szukajcie mitu. Szukajcie „świętych spraw”, „jedynie słusznego światopoglądu”, „wiary waszych ojców”. Roland Barthes wam się kłania.

Kolumny aktualności w gazetach są wystarczającym argumentem dla etnologa, by nie musiał tłumaczyć, że etnologia nie jest archeologią kultury i że jej obiekt nie zanika nawet w Mac Louhanowskich elektronicznych wioskach. Z sympatią i wzruszeniem czyta też etnolog dzieła swych wielkich poprzedników, którzy — jak Bronisław Malinowski — wierzyli w racjonalny pragmatyzm kultury, lwa nosili w herbie. Niestety pogłowio świętych nadal rośnie, lwy są zaś gatunkiem na wymarciu.

#### P R Z Y P I S Y

<sup>1</sup> „tak zwanego”, gdyż chodzi w rzeczywistości o przywilej nadający wielkim mistrzom Zakonu na terenie Prus uprawnienia książąt Rzeszy, nadany przez Fryderyka II bez woli i wiedzy Konrada Mazowieckiego.

<sup>2</sup> L. Kolakowski, *La clef des cieux*, Paris 1986, p. 97

<sup>3</sup> Z. Herbert, *Barbarzyńca w ogrodzie*, Warszawa 1973, s. 216

<sup>4</sup> tamże, s. 244—245